POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2020 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 5 (121) 2020

Przez Twoje święte Wniebowstąpienie, Boże Synu, odpuść nam nasze zgrzeszenie;

Tyś nam ten dzień sam wsławił, żywoteś nam naprawił;

Z śmierci wiecznej nas zbawił, Swoją świętą moc zjawił.

"Trzy są wyraźne przepisy, zostawione nam w słowach Zbawiciela, co do miłości nieprzyjaciół. Pan Jezus każe nam błogosławić tych, którzy nam złorzeczą. Jest to twarda mowa i przepis trudny. Ale gdy wykonamy to, co Pan Jezus przykazuje, następstwa idą nam już gładko. Przemóc się w tym, aby źle nie mówić o złych, jest już łatwo, gdy się przemożemy w tym, aby o nich źle nie myśleć, gdy weźmiemy najprzód w rachunek to, co ich winę łagodzi: trudność położenia, wypływającą z okoliczności charakteru, z wpływów i nawyknień; gdy uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby przed sobą samym usprawiedliwić tego, kogo mieliśmy poniekąd prawo nie kochać. Drugi przepis jest: miłować tych, którzy nam źle czynią. Przykład tego daje nam Maryja na tak rozległą miarę, że śmiało mógł Pan Jezus nam to zalecić bez objaśnień dalszych, postawiwszy Maryję u stóp krzyża Swego. A trzeci przepis jest: Dobrze czynić tym, którzy nas prześladują. Czy można lepiej czynić komu, jak modlić się za niego? Skutki tych cichych heroizmów modlitwą za nieprzyjaciół zdziałanych, odkryje nam dopiero dzień ostateczny. Ewangelia mówi nam, że po Męce Chrystusa Pana, Maryja i Apostołowie *trwali* na modlitwie. Tym *trwaniem* zdziałali tyle nawróceń, począwszy od tych, co się już pod Krzyżem stały! Tą trwałością modlitwy pielęgnowali początek Kościoła. Na widok Maryi modlącej się, rotmistrz bije się w piersi i wyznaje Syna Bożego; podobnie na widok Szczepana modlącego się za tych, którzy go kamienowali, przygotowuje się nawrócenie w duszy Szawła. Co my wiemy, czyj przykład, czyja modlitwa, która chwila zbudowania się miłością Bożą w jakiej duszy, sprowadza błogosławieństwo nawrócenia dla drugiej duszy. Co my biedni wiemy! Ale wiemy jak czyniła Maryja". (*Rozmyślania na każdy dzień maja*. Zapiski z konferencyj majowych ks. Zygmunta Goliana. Kraków 1931. Dzień X: *O miłości nieprzyjaciół*).

Spis treści

Chrystus Pan w niebo wstępuje 3

Krótka nauka o Majowym Nabożeństwie 5
O. Prokop, Kapucyn

Krótka nauka homiletyczna na Niedzielę piątą po Wielkanocy 10
Ks. Jakub Wujek SI, Bp Władysław Krynicki

Żywot świętobliwego Stanisława Kazimierczyka 14
X. Piotr Pękalski

Postęp duszy czyli wzrost w świętości. – Przeszkody postępu 29
O. Fryderyk William Faber

Chrystus Pan w niebo wstępuje

1. Chrystus Pan w niebo wstępuje;
niech się wierny lud raduje!
Na cześć Jego zawołajmy,
chwałę Panu zaśpiewajmy:
Alleluja, alleluja.

2. Chóry niebian Go witają,
cześć i chwałę Mu oddają;
wielce cieszą się Anieli,
kiedy Chrystusa ujrzeli:
Alleluja, alleluja.

3. Chrystus Pan wstąpił dnia tego
do Królestwa niebieskiego,
równy w Bóstwie Ojcu swemu
usiadł po prawicy Jemu.
Alleluja, alleluja.

4. Miejsce nam gotuje w niebie,
chcąc nas wszystkich mieć u siebie;
niebaśmy już dziedzicami,
porównani z Aniołami.
Alleluja, alleluja.

5. Niechaj ustępuje trwoga,
mamy Zbawiciela Boga!
Szatan, grzech i śmierć zwalczona,
przez Chrystusa zwyciężona.
Alleluja, alleluja.

6. Obiecał Ducha Świętego,
aby strzegł serca naszego,
aby cieszył nas i bronił
i od czarta nas zasłonił.
Alleluja, alleluja.

7. Apostołowie, patrzajcie,
za Nim w niebo spoglądajcie;
Jezus, ten co od was idzie,
by świat sądzić znowu przyjdzie.
Alleluja, alleluja.

8. Czemu patrząc tu stoicie?
Czy słów Mistrza nie pomnicie?
"Idąc w cały świat pogański,
głoście Mu testament Pański",
Alleluja, alleluja.

9. "Gdy Me słowa wykonacie,
życie swoje za Mnie dacie,
wtedy przyjmę was do siebie
i uwieńczę chwałą w niebie".
Alleluja, alleluja.

10. Tego czasu wesołego
chwalmy z serca Pana swego;
chwała bądź Bogu naszemu,
w Trójcy Świętej jedynemu.
Alleluja, alleluja.

11. Chwała Ojcu Przedwiecznemu,
co dał byt stworzeniu wszemu;
bądź Mu sława, dziękczynienie,
wieczna cześć i uwielbienie.
Alleluja, alleluja.

12. Jezu Chryste, Zbawicielu,
wszystkich dusz Odkupicielu,
Twe nad światem królowanie
niechaj nigdy nie ustanie.
Alleluja, alleluja.

13. Duchu Święty, Tobie pienia,
coś jest Sprawcą uświęcenia;
niech za dary z Twojej ręki
co dzień niesiem Tobie podzięki.
Alleluja, alleluja.

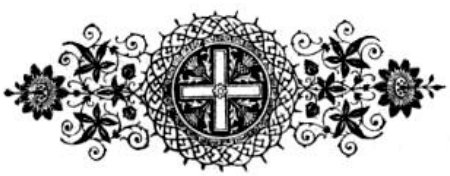

Krótka nauka o Majowym Nabożeństwie

(Ustanowione zostało na początku XIX wieku)

Głównym, a właściwie jedynym nabożeństwem pozostanie Msza święta, która sama jedna więcej znaczy, aniżeli tysiąc innych nabożeństw, jak powiada jeden z Ojców Kościoła. Jednakże serca ludzkie przepełnione miłością do Maryi, umiały sobie obrać i dobrać rozmaite sposoby nabożeństwa, które szczerze i pobożnie odprawione, nigdy nie są bez obfitych łask i dobrodziejstw.

Po Bogu odbiera Najświętsza Maryja Panna cześć najwyższą, i z tego powodu właśnie owych różnych nabożeństw i pobożnych ćwiczeń ku Jej chwale jest najwięcej, jako to: Różaniec św., Koronki, Godzinki, Nowenny i inne. Na cześć Maryi Panny poświęconym też był już w pierwszych wiekach jeden dzień w tygodniu, to jest sobota.

Zdawało się jednakże przodkom naszym za słuszne, aby czci Najświętszej Maryi Panny poświęcić cały jeden miesiąc w roku. I któryż by to miesiąc był najodpowiedniejszym, najstosowniejszym?

Nabożeństwo do Najświętszej Panny nigdy się bez kwiatów nie odbywa. Czy to latem, czy zimową porą starają się wierne dzieci Maryi obraz swej Matki, swej Królowej według możności uwieńczyć. Najstosowniejszą jednakże porą jest maj, kiedy z rozwinięciem się wiosny rozkwitają drzewa i kwiaty, a mianowicie w cieplejszych stronach. Ten miesiąc kwiecia i woni, miesiąc uśmiechniętej i ożywionej natury obrano za "miesiąc Maryi", a stosowne nabożeństwo zowie się "Nabożeństwem Majowym".

Pewną jest też rzeczą, że Nabożeństwo Majowe ma swój początek w sercu całego chrześcijaństwa, to jest w Rzymie. Zaprowadzenie zaś tego nabożeństwa przypisują świętemu Nereuszowi, za którego czasów istniały w Mieście wiecznym zabytki pogańskie zwane igrzyskami wiosennymi, w rodzaju dzisiejszych zapust. Były to bale, hulanki, tańce i inne zabawy, w których szczególniej młodzież brała udział. Że na takich igrzyskach nie odbywało się jak w domu lub w kościele i że o nabożeństwie tam mowy nie było, łatwo sobie można wystawić.

Gorliwy o zbawienie dusz i dobre obyczaje Kościół, odbywał podczas trwania igrzysk nabożeństwo i gromadził koło siebie młodzież, chroniąc ją od zepsucia i zagłady moralnej. Całe zaś ono pobożne przedsięwzięcie, oraz wszystkich, którzy w jego nabożeństwie brali udział, oddał pod opiekę Najświętszej Maryi Panny.

Nabożeństwo to przypadło właśnie na czas, kiedy w innych krajach nastąpiło nieszczęsne rozdwojenie religijne, tak zwana reformacja. Wiele dzieci Maryi utraciło wiarę, czyż nie trzeba było zatem nowych dzieci do Niej doprowadzić, a dawne utrzymać i zachować w wierności?

Widocznie Panu Bogu i Jego Matce podobało się to nabożeństwo, gdyż wnet pokazały się błogie jego skutki. Wszystko bowiem, zamiast brać udział w szalonych zabawach, garnęło się do świątyń, stroiło ołtarze Bogarodzicy i śpiewało nabożne pieśni.

Nie miało atoli nabożeństwo to pozostać tylko w samym Rzymie, owszem rozszerzyło się po wszystkich krańcach ziemi. Mianowicie w końcu zeszłego stulecia, kiedy przewrotność filozofów wywołała niewiarę i bezbożność, a za nią w ślady rozruchy w Europie, wtedy Nabożeństwo Majowe opanowało wszystkie kościoły, kaplice i pojedyncze figury Najświętszej Panny. Skutki wnet nastąpiły, bo Europa się uspokoiła, a cześć Maryi rosła coraz więcej i do dziś rośnie.

Nabożeństwo Majowe nie polega na żadnych pewnych formach nabożeństwa, ani żadnych stałych obrządkach, tylko ma się zasadzać na szczególnym uczczeniu Maryi w tym miesiącu. Kto może, powinien codziennie odwiedzać kościół i być przytomnym wspólnemu Majowemu Nabożeństwu, jak je kapłan miejscowy odprawia; ale można też i w swej cichej izdebce uczcić szczególnie Maryję innymi pobożnymi ćwiczeniami i uczynkami, na jakie czas, stan i możność pozwala. Nie jest jeszcze pobożnością, jeśli kto porzuca swe obowiązki, śpieszy pomiędzy drugich, tam modli się z nieuwagą, a potem wróciwszy do domu, zapomina o wszystkim. Gdzie braknie prawdziwej szczerości, tam i największe pokłony Bogu i Najświętszej Pannie na nic się zdadzą. Bóg i Maryja Panna wymagają serca prawdziwego, chcą być chwalonymi w duchu i prawdzie, a nie usty tylko i zewnętrznie.

Kto regularnie odwiedza w maju kościół, ten od swego kapłana już wie, jak szczególnie będzie się odbywało nabożeństwo na cześć Maryi. Kto tego nie może, ten niech się zastosuje do następujących wskazówek.

Nie podobna przypuścić, aby jaki katolik nie miał w domu obrazu Najświętszej Panny. Otóż jeśli ten obraz ustroisz w kwiaty i zmówisz przed nim sam, lub gdy masz rodzinę, to z nią razem, Różaniec święty i Litanię Loretańską, to już zjednasz sobie łaskę Boga i Najświętszej Maryi Panny.

Dla wszystkich zaś w ogólności, którzy miesiąc maj Królowej Niebios chcą poświęcić, niechaj następujące przepisy posłużą:

1) Każdego rana ofiarujmy wszystkie swe uczynki dnia tego dziewiczej Matce, a przez Nią Synowi Bożemu, i postanówmy swe uczynki zastosować do woli Bożej.

2) Jeśli można, bywajmy codziennie na Mszy św. i na Majowym publicznym Nabożeństwie, jako też połączmy się z wiernymi całego Kościoła w dobrych i pobożnych uczynkach na cześć Przeczystej Bogarodzicy.

3) Odmawiajmy ze swą rodziną lub też sami dla siebie Różaniec święty, i to często, a jeśli możliwe nawet codziennie.

4) Rozpocznijmy i zakończmy Majowe Nabożeństwo przystąpieniem do Sakramentów Św.; w każdym razie niechaj miesiąc maj nie minie, abyś choćby tylko raz nie przystąpił do Komunii świętej.

5) Przez cały miesiąc maj bezustannie pracujmy nad tym, abyśmy mogli się pozbyć jakiego grzesznego nałogu, a przyswoić sobie potrzebną cnotę i starajmy się szczególniej przypodobać Najczystszej Matce przez czystość swego serca.

6) Rozpamiętywajmy lub czytajmy codziennie ustępy z życia Najświętszej Panny.

7) Starajmy się o szerzenie czci Maryi pomiędzy drugimi.

8) Abyśmy wreszcie tych i im podobnych postanowień wiernie dopełnili, spiszmy je w początku nabożeństwa na papierze i pismo to połóżmy przed ustawiony w swej izbie obraz Matki Boskiej, aby ono nam codziennie to postanowienie przypominało.

9) Odbądźmy pielgrzymkę do którego z cudownych miejsc; jeśli nie można w rzeczywistości, to przynajmniej w duchu, a Bóg, który szczerość serc ludzkich widzi, poczyta nam to za dobry uczynek.

Kościół święty od samego początku pochwalił to nabożeństwo i wiernym je zalecił, a w roku 1815 Papież Pius VII nadał 300 dni odpustu za każdy dzień nabożeństwa wszystkim, którzy w miesiącu maju szczególnem nabożeństwem Najświętszą Pannę uczczą. Odpustu zupełnego natomiast dostąpi każdy odprawiający Nabożeństwo Majowe w tym dniu miesiąca maja, w którym przystąpi do Spowiedzi i Komunii świętej. Odpust ten można ofiarować także za dusze w czyśćcu.

Z powyższego przekonać się można, że Nabożeństwo Majowe jest Bogu i Najświętszej Maryi Pannie miłym, a stąd dla nas wszystkich zbawiennym i skutecznym. Wij wianki, chrześcijańska duszo, i kładź je u stóp Królowej Niebios, a wtedy

Ona cię weźmie pod Swoją opiekę.
Choć przeciw tobie cały świat powstanie,
Otrze z łez gorzkich wilgotną powiekę,
A dusza życia prawdą zmartwychwstanie.

Modlitwa codzienna Majowa

do Najświętszej Maryi Panny.

Nadziejo i ucieczko nasza, o Maryjo przeczysta, Matko biednych grzeszników, do kogoż będziemy wołać na tej ziemi wygnania, któż otrze łzy cierpiącym, biednych poratuje? O Matko! na usta nasze ciągle Twe Imię powraca i ciągle wołamy ku Tobie, o Maryjo módl się, ach módl się za nami! O Matko nasza nie opuszczaj dzieci Twych, bo cóż się z nami stanie, gdy nas nie wysłuchasz?

Teraz Twój miesiąc błogosławiony. Czas ten Imieniem Twym Kościół Boży zdobi.

Z największą ufnością, żywą wiarą i miłością najgorętszą wszyscy się rzucamy do nóg Twoich, w nadziei, że litości Twojej nie będziemy wzywać na próżno.

O Maryjo, Królowo Niebios i ziemi, Najświętsza Matko świata, cały świat polecamy Tobie, lecz nade wszystko błagamy Cię, abyś raczyła wejrzeć łaskawie na Kościół Syna Twojego na ziemi. Zasłoń go o Matko, zasłoń Sercem Twoim.

Wyjednaj u Syna Twego, aby na całej ziemi, wśród wszystkich narodów zakwitł pokój bratni i zgoda święta. My wszyscy Twoim ludem jesteśmy; o Królowo Niebios zasłoń nas od wszystkiego złego i wspieraj nieustannie opieką Twoją. O przecudna Matko Boża, Królowo świata, niewysłowiona Pocieszycielko nasza! U stóp Twoich składamy krzewy zieloności i bukiety z różnych najpiękniejszych kwiatów, aby one były barwą, wonią, ozdobą serc i myśli naszych. Astry niech będą wzorem prawdy, bluszcze oznaką cierpliwości, fiołki przykładem skromności, lilie symbolem niewinności, niezapominajki dowodem serdecznej o Tobie pamięci, a najwonniejsze róże odbiciem gorącości uczuć naszych dla Ciebie, Najświętsza Pani, i dla Twego Boskiego Syna.

Tyś tak piękna, tak czysta, w Tobie zmazy nie ma najmniejszej. Tyś Matką Chrystusa Pana i Oblubienicą. Jezus niezawodnie wysłucha Ciebie o Maryjo, o jasny księżycu, o Gwiazdo prześliczna, przyświecająca nam w ciemnościach tego życia. Rozgrzej serca nasze, wiarę Twoich dzieci, a tych, którzy daleko odbiegli od Syna Twego, racz do Niego przyprowadzić, jako marnotrawne dziatki.

Racz biednym grzesznikom łzy pokuty wyjednać, chorych uzdrowić, strapionych pocieszyć. Spraw, iżby ten Twój miesiąc, w którym wszelkie odżywia się stworzenie, był także dla nas czasem odrodzenia się w Bogu.

O Rodzicielko Boża, o Maryjo bez grzechu poczęta, racz spojrzeć teraz na mnie nędznego grzesznika, i nie odrzucaj prośby, jaką składam u stóp Twoich, prosząc o łaski potrzebne do zbawienia.

O Królowo miłosierdzia, o Matko miłości, patrz przy Twoich nogach leży nędzne serce moje związane namiętnościami, skrępowane nałogami grzesznymi, które do Ciebie jęcząc i płacząc wzdycha, bo w Tobie, o Matko grzeszników, swoją położyło nadzieję. Zwróć Twe oczy miłosierne na mnie, jedno Twoje spojrzenie może mnie uleczyć, uzdrowić i uszczęśliwić.

O do kogoż mam się udać, jeżeli nie do Ciebie. Powiedz Maryjo, kto nad Ciebie litościwszy, u kogo mam szukać lekarstwa i spokoju na rany duszy mojej, kiedy tylko u Ciebie, o Matko, może dziecko swoje szczęście znaleźć.

Gdy oderwało się serce moje od Ciebie, gdy błądziło daleko po manowcach występku i grzechu, odtąd ani jednej chwili spokoju nie znalazło. Dusza moja, sumienie moje, ciągle mnie pytało, gdzie jest twoja Maryja!

Dziś więc idę do Ciebie, gonić Cię oczyma i sercem moim, jedyny Skarbie mój; a gdy Cię znajdę, gdy się przytulę do serca Twojego, o Matko, nie odrzucisz wyrodnego dziecka. Wtenczas Cię już nigdy nie odstąpię i nie opuszczę.

Oddaję Ci duszę i ciało moje. Błagam Cię dla miłości Syna Twojego, a Boga mojego, wyjednaj mi prawdziwe nawrócenie. Z miłości i wdzięczności ku Tobie, obieram Ciebie za Królowę i Panią serca mojego, za Matkę moją najmilszą. Całe życie będę wysławiać Twoje miłosierdzie, a w wieczności, całe wieki dziękować będę Tobie, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo! Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.

KRÓTKIE
NAUKI HOMILETYCZNE
na niedziele i uroczystości całego roku

WEDŁUG

Postylli Katolickiej Większej

KS. JAKUBA WUJKA SI

OPRACOWAŁ

BP WŁADYSŁAW KRYNICKI

Niedziela piąta po Wielkanocy

W Ewangelii dzisiejszej uczy nas Pan Jezus, jak potrzebną jest modlitwa, kogo, o co i jak prosić mamy. Nad każdym z tych punktów zastanówmy się nieco ku zbudowaniu naszemu.

1. Może nas Pan Bóg zbawić i bez dobrych uczynków, może i bez naszej modlitwy wszystkie potrzeby opatrzyć i w samej rzeczy wiele dobrego nam co dzień daje, chociaż Go o to nie prosimy; przecież i dobrych uczynków i modlitwy od nas się domaga. Rozkazuje się modlić, nie żeby dopiero od nas chciał się dowiedzieć, czego nam potrzeba, boć On wszystko wie lepiej, niż my wiedzieć, albo prosić możemy; lecz abyśmy się przez to nauczyli Jemu wierzyć, Jemu ufać, odeń się wszystkiego spodziewać i w Nim samym nadzieję pokładać. Podobają się Mu prośby nasze, bo przez nie wyznajemy, że On jest źródłem i początkiem wszelkiego dobra, że wszystko od Niego, sami zaś od siebie niczego nie posiadamy. Chce Pan Bóg (powiada Chryzostom św.), abyś się modlił, nie żebyś Go ty uczył, co ma czynić, ale żebyś Go nakłonił ku sobie, żebyś się z Nim złączył przez częste modlenie, abyś się upokorzył w prośbie, abyś często wspominał na grzechy Twoje.

Podobnież i Augustyn św. pisze: Acz Pan Bóg wie, czego nam potrzeba, wszakże modlić się nakazuje; modlitwa bowiem wypogadza serca nasze, oczyszcza je, czyni przestronniejszymi ku przyjęciu darów Bożych. Bo chociaż On jest zawsze gotowy użyczyć nam swojej światłości, aleśmy my nie zawsze gotowi ją przyjąć.

Ponieważ więc modlitwa tak bardzo jest potrzebna, Pismo św. nader często nam ją zaleca: *Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Mt. XXVI, 41). *Zawsze modlić się potrzeba, a nie ustawać* (Łk. XVIII, 1). I Paweł św. mówi: *Bez przestanku się módlcie* (I Tes. V, 17). Co nie tak się ma rozumieć, aby się już nic innego czynić nie godziło, gdyż Pismo św. na innych miejscach wyraźnie nakazuje zadosyć czynić powołaniu i obowiązkom każdego, mieć staranie o dom, o żonę, o dzieci, o czeladkę; ale żeby zawsze mieć serce gotowe dla Pana Boga i nie zaniedbywać modlitwy, lecz często się w niej ćwiczyć; często bowiem grzeszymy i jesteśmy narażeni na różne niebezpieczeństwa, przeciwko którym nie masz pewniejszej obrony i lekarstwa nad modlitwę. Zresztą wedle nauki św. Pawła i jedzenie i picie i każda sprawa, jeśli są wykonywane ku chwale Bożej i w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nadto jeśli się z tym łączy ranny i wieczorny pacierz pobożny i ofiarowanie Panu Bogu dnia całego, także na miano ustawicznej modlitwy zasługują.

Nie tylko zaś modlić się rozkazuje Pan Jezus, lecz zachęca nas do tego wielkimi i pełnymi pociechy obietnicami: *O cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam* (Mk XI, 24). *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. Albowiem każdy, który prosi, bierze; a który szuka, znajduje; a kołacącemu będzie otworzone* (Łk. XI, 9). I w Ewangelii dzisiejszej: *Zaprawdę powiadam wam: jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam... Proście, aby radość wasza była zupełna*. Bo i czegóż by nam mógł odmówić Bóg, który jest Ojcem naszym, tak jako Go sześćkroć w tej Ewangelii Pan Jezus nazywa. Czego nam odmówi Ten, który nas tak bardzo miłuje? Czyż może nas puścić z niczym Ten, który tak uroczyście obiecał spełnić prośby nasze? Żaden ojciec nie jest tak okrutny, aby miał dziecko w potrzebie opuścić; ani tak zły, aby gdy go syn prosi o chleb czy o rybę, miał mu podać kamień lub węża. A jakżeby Pan Bóg miał swoich opuścić? Tego nie będzie, bo raczej niebo i ziemia przeminą, niż słowa Jego. Byleśmy się jedno starali być prawdziwymi Jego dziećmi.

2. Nie dosyć jest przecież modlić się, trzeba nadto wiedzieć, jaką ma być nasza modlitwa, a naprzód: do kogo mamy się modlić. Uczy tego Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii, że prosić należy Ojca w imię Jezusa Chrystusa, jedynego Pośrednika naszego. Ojca prosić mamy, nie iżby się nie godziło Syna i Ducha Świętego prosić: i owszem, ich także, jako i Ojca, wzywać i prosić trzeba. Albowiem Ci trzej jedno są, jednym prawdziwym i nieogarnionym Bogiem, tejże mocy, tegoż majestatu, tejże wieczności i chwały. Ale dlatego Pan Jezus każe wyraźnie Ojca prosić, abyśmy nie wpadli w błędy, w których zostają Żydzi, Turcy i niektórzy inni niedowiarkowie. I oni wzywają Boga, ale nie Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa, ponieważ nie wierzą, aby Jezus był przyrodzonym i przedwiecznym Synem Bożym. Tymczasem Pismo św. Boga Ojcem nazywa; a jeśli jest Ojcem, tedy ma Syna sobie współistotnego i we wszystkim sobie równego. Ojciec jest prawdziwym Bogiem, więc i Syn, będąc z Nim jednej natury i istności, jest prawdziwym Bogiem, jako sam świadczy o sobie: *Kto mnie widzi, widzi i Ojca... iżem Ja w Ojcu, a Ojciec we mnie jest* (Jan XIV, 9). Przeto i Kościół św., acz mocno i niewątpliwie wierzy, iż Ojciec i Syn i Duch Święty jeden jest Stworzyciel, Dawca i Sprawca wszystkiego dobrego, przecież nauczony od Chrystusa Pana, niemal wszystkie swe modlitwy zwraca do Ojca, mniej do Syna i do Ducha Świętego, ponieważ Boga Ojca przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, w jedności Ducha Świętego zwykł prosić. Stąd widać, do kogo mamy się modlić; bo chociaż i Świętych prosi o przyczynę Kościół Boży, ale ich nie prosi jako dawców wszego dobra, ani jako obrońców od wszego złego, to bowiem samemu Bogu przystoi; lecz jako przyczyńców i pomocników naszych w prośbach, które do Stwórcy i Pana najwyższego zanosimy.

3. O co zaś prosić mamy, nauczył nas także Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii: *O co prosić będziecie*... I nieco dalej: *Dotychczas o nic żeście nie prosili w Imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna*. Ten tedy o co prosi, który o rzeczy zbawienne, radość wieczną i doskonałą w niebie wysługujące, prosi. Ten o co prosi, który nade wszystko szuka królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Ten o co prosi, który nie o cielesne, ale o duchowe; nie o ziemskie, ale o niebieskie; nie o doczesne, ale o wieczne wesele prosi. Kto zaś, jak mówi Augustyn św., o co doczesnego prosi, ten o nic nie prosi, nie iżby niczym było, o co prosi, ale iż to, czego żąda, niczym jest wobec tego, co nam Pan obiecać

raczył i o co nam się modlić rozkazał. Dlatego i tu Zbawiciel mówi do Apostołów: *Dotychczas o nic żeście nie prosili w Imię moje*. O wiele oni rzeczy przedtem Pana prosili: prosił Jakub z Janem, aby siedzieli jeden na prawicy, a drugi na lewicy w królestwie Jego; prosili, aby ogień z nieba spalił Samarytanów; prosili o uzdrowienie córki pogańskiej niewiasty. A przecież Pan Jezus mówi: *o nic żeście dotąd nie prosili*. Dlaczego? Bo prosili tylko o rzeczy doczesne, albo nawet o szkodę bliźniego. O to ostatnie nigdy prosić nie wolno, o pierwsze prosić można, ale pod tym jedynie warunkiem, o ile się to zgadza z wolą Bożą; albowiem Pan Bóg wie najlepiej, co jest dla nas pożyteczne. O rzeczy zaś dotyczące zbawienia prosić możemy zawsze i bez żadnego warunku, ponieważ dobrze wiemy, że nam są potrzebne i pożyteczne i że nam je Pan zawsze dać gotów według obietnicy swojej.

Jak prosić mamy, nauczył nas Pan Jezus, gdy przydał: *w Imię moje*. Okazać chciał przez ten dodatek, że jest prawdziwym pośrednikiem naszym u Ojca i współdawcą z Ojcem. Albowiem żaden nie może przyjść do Ojca, jedno przez Syna, przez którego mamy przystęp do Ojca w Duchu Świętym, jak naucza Paweł Apostoł. Dlatego kiedy indziej Zbawiciel drzwiami nazwać się raczył, gdyż nikt inaczej nie trafi do Ojca, jedno przez te drzwi. Jezus bowiem jest drogą, prawdą i żywotem. On pośrednikiem między Bogiem i nami i samego siebie dał na odkupienie za nas wszystkich; wedle natury swej ludzkiej wstawia się za nami i modlitwy nasze wraz z zasługami swymi Ojcu niebieskiemu ofiaruje; wedle swej Boskiej natury, razem z Ojcem wszystkiego dobrego nam udziela. I dlatego Kościół Boży każdą swą modlitwę pod tym imieniem przesyła do Ojca Niebieskiego, zamykając ją słowy: Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, na wieki wieków. Prosić zatem w imię Chrystusa Pana znaczy prosić w nadziei zasług Jego męki i śmierci, w nadziei Jego obietnic i nie wątpić, że będziemy dla Niego wysłuchani, ponieważ Ojciec Niebieski bardzo Go miłuje i nic Mu nie odmówi. Ten zaś nie prosi w imię Zbawiciela, kto prosi ufny we własne zasługi i uczynki; ani ten, kto prosi o co zbawieniu przeciwnego. Modląc się zaś do Boga, słusznie też wzywamy za sobą przyczyny Świętych, gdyż czego niegodność nasza nie zdoła, oni jako mili Jemu i w łasce u Niego będący, snadniej nam wybłagać mogą. I dlatego przez te trzy dni krzyżowe, w przyszłym tygodniu przypadające, Kościół św. publicznie i uroczyście śpiewa litanię do Wszystkich Świętych. Idźmy przeto śladem Matki

naszej, Kościoła katolickiego, a znając wielką cenę modlitwy, nie zaniedbujmy jej nigdy i bądźmy pewni, że jeśli według woli Bożej prosimy, przez zasługi Zbawiciela naszego, prędzej czy później znajdziemy wysłuchanie u Boga.

Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według *Postyli Katolickiej Większej* Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek. Nakładem Księgarni Powszechnej. 1912, ss. 158-162.

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PATRONÓW POLSKICH

X. PIOTR PĘKALSKI

ŚW. TEOLOGII DOKTOR, KANONIK STRÓŻ ŚW. GROBU CHRYSTUSOWEGO

Na dzień 3 maja

ŻYWOT
ŚWIĄTOBLIWEGO STANISŁAWA KAZIMIERCZYKA

Zakonnego kanonika zgromadzenia XX. Lateranenzów, reguły Augustyna św.

W mieście Kazimierzu, które Kazimierz Wielkim zwany, blisko stołecznego miasta Krakowa wystawił, mieszkał Maciej Sołtys, radny kazimierski. Jadwiga jego małżonka, długą niepłodnością zasmucona, w ciężkich westchnieniach przywodziła sobie często na pamięć Annę, żonę Elkany w Starym Zakonie, podobnym niepłodności dotkniętą smutkiem. Wszakże Jadwiga nie traciła nadziei, ale z mężem swym pobożnie i gorąco się modliła, a rozdawając między ubogich jałmużnę, prosiła Boga o upragniony małżeństwa owoc. Jakoż wysłuchał Wszechmocny korne pobożnych małżonków prośby; Jadwiga w podeszłych już leciech powiła syna dnia 27 września 1433 roku, w uroczystość przeniesienia ciała św. Stanisława, męczennika, krakowskiego biskupa. Szczęśliwie urodzonemu dziecięciu dano przy chrzcie św. imię Stanisław, które sobie w tym dniu uroczystym na świat przyniosło.

Bogobojni rodzice starych przodków naszych obyczajem, rzucali po trosze na serce syna swego nasiona cnoty i pierwszych zasad wiary świętej; rosło więc pacholę pod bacznym rodziców swych nadzorem. A chociaż Stanisław już w pierwszych życia swego latach, z niewinnego serca swojego wyjawiał rzadkiej pobożności znamiona i zaczął przyiskrzać mądrością w zdaniach, które zwiastowały pięknych nadziei młodzieńca, a które podziwiał nauczyciel w szkole początkowej na Kazimierzu, to jednak rodzice jego bojąc się, aby tej młodej a dopiero rozwijającej się ich roślinki, jaki powiew skażenia nie zaraził, wybrali mu zatem bogobojnego wychowawcę i pod jego dozorem wysłali go do sławnej Akademii Krakowskiej, w której bardzo wielu świątobliwych i uczonych mistrzów wówczas katedry zasiadało. Albowiem wtedy dla ludzi przewrotnych i niedouczonych miejsca w niej nie było. Z wielkim pochopem brał Stanisław nadobne nauki w krakowskiej wszechnicy, a bystrym pojęciem swym celował nad swych współuczniów. Nie przeszkadzała mu do czerpania nauk równie nadobnych, jak teologicznych, przykładna i wrząca w sercu jego pobożność, którą nasiąkł u kolebki swego życia, a którą on u siebie w obyczaj zamienił; ani nawet burzliwy wiek młodzieńczy nie skłonił go ku uronieniu pierwszej niewinności, którą wyniósł z łona swej matki. Bogdaj młodzież dzisiejsza, biorąca nauki w tej starożytnej a niegdy słynnej wszechnicy naszej, nie z taką zarozumiałością w swym wykształceniu, jak raczej z kornym umysłem i sercem, w bojaźni Boga i cnocie usiłowała naśladować świątobliwych przodków swoich, którzy równie jak młódź teraźniejsza byli w naukach gruntownie wykształceni; ale według ówczesnego obyczaju wiernie Bogu służyli, i szło im po Bożemu; ile że cnotliwe i pobożne młodzieńca życie czyni go miłym przed obliczności Bożą, i wyższy jedna mu u ludzi szacunek i do dziennika potomnej pamięci imię jego podaje.

Stanisław przechodząc korzystnie przez wszystkie umiejętności według przepisanego porządku, wznosił się coraz wyżej po szczeblach nauk do najwyższego ich szczytu. A jako szczep w ogrodzie zasadzony, rozwija się w porze wiosennej, zakwita i oczekiwany przynosi owoc, tak równie on, do nauk pochopny, przy rozwiniętych umysłu swego władzach w r. 23 swego wieku osiągnął wieniec doktora filozofii, a w r. 24 na wyższy stopień doktora teologii postąpił, i od razu zasiadł w akademickiej katedrze; z wielkim pożytkiem wykładał naukę dla kształcącej się młodzieży. Lecz gorąca pobożność jego coraz silniej łaską Bożą

ukrzepiana, która prawdziwe sługi Boże wywodzi z labiryntu szumnego świata, ukazując im zawodne jego nadzieje i kruche doczesności szczęście, oraz całą znikomość przelotnej sławy, wznieciła w sercu jego wrzące pragnienie do zakonnego żywota, i uprowadziła go w r. 1456 z akademii do zgromadzenia xx. kanoników zakonu Augustyna świętego, w klasztorze na Kazimierzu przy Krakowie mieszkających, lateraneńskimi zwanych (1). A chociaż przyjaciele jego i krewni odwodzili go od tego zamiaru, on wszakże idąc za powołaniem Bożym, nastawił uszu na głos Ekklezjastyka: "Synu, kiedy przystępujesz do służby Bożej, stójże w sprawiedliwości i bojaźni, a gotuj duszę twoją na pokusy" (r. 2). W nowym życia zakonnego zawodzie, Stanisław odświeżył w sercu swym ważną tę naukę, którą Augustyn święty uczniom swym podaje: "Jeśli chcesz wystawić wielki i wysoki świątobliwości budynek, pierwej pomyśl o fundamencie pokory". Od razu więc jął się tej cnoty, a osadziwszy na jej gruncie wszystkie ćwiczenia zakonnego żywota: wypuścił z pamięci sławę z nauk, które w wyższym posiadał stopniu, oraz zaszczytny wieniec doktorski, który w akademii na skronie jego włożono; a natomiast schylił się ku najpospolitszym posługom klasztornym. A jako kłos, im jest liczniej żytnym napełniony ziarnem, tym bardziej chyli się ku ziemi, tak niemniej on gruntownie wyuczony, nie nadymał się swą nauką, ani się nad drugich nie wywyższał. Skoro Stanisław zmienił zawód życia i suknię świecką na zakonną, starał się zarazem zmienić i obyczaje, a wznosić się co dzień wyżej na drodze cnoty do doskonałości zakonnej (2). I aby z rocznej próby życia zakonnego wyszedł z wieńcem cierpliwości, ochoczym i kornym sercem padał na kolana przed mistrzem swoim, przyjmując od niego nieraz niezasłużone upomnienia, a każdego zakonnika czcił i wysoko cenił. Kapłanów panami swymi nazywał. Usługę chorym czynioną za rozkosz poczytał; prześladowanie i szyderstwa od młodszej braci swej cierpliwie znosił. A chcąc uskromić chytrość szatana, często spowiedź ze łzami czynił, i ścisłym postem stłumiał podnietę ciała, tyle tylko pokarmu zażywając, ile utrzymanie sił żywotnych wymagało. Po załatwieniu klasztornych zatrudnień resztę czasu obracał na gorącą modlitwę, rozmyślanie tajemnic srogiej męki i śmierci Zbawiciela, i na czytanie ksiąg pożytecznych z taką pilnością, że zawsze był jakimś zatrudnieniem zajęty. A kiedy spostrzegł, że z własnej winy nie dopełnił jakiego obowiązku, który z ustaw zakonnych wypływał, albo też, że nie zaraz

wypełnił nakaz mistrza swojego, za te uchybienia on sam karząc się, dyscypliną srogo chłostał swe ciało.

Oddalał on od siebie wszelkie płoche myśli i znikome próżności świata, a natomiast wrzącą w sercu miłością ku Bogu wzniesiony, Nim się cały zajmował. Założyciele zakonów pragnąc powściągnąć bracią swą od próżnych gadek, które torują drogę do czernienia sławy bliźniego; dla zapobieżenia zatem tej nagannej przywarze, zaprowadzili w klasztorach w niektórych godzinach chowanie ścisłego milczenia. Stanisław dla zbudowania drugiej braci, przykładnie przestrzegał tego obyczaju. Gdy mistrz nowicjuszów, w rozmowie o zakonnych obyczajach, wytykał im niektóre usterki od ich powołania, a do poprawy życia zachęcał: Stanisław nigdy się nie uniewinniał, ale w głębokim ukorzeniu przyjmował naukę. Miał on na celu osiągnienie szczęścia wiecznego, więc na jego zarobek wszystkie czyny swoje poświęcał i urządzał. Skoro ukończył rok nowicjatu przy wykonaniu ślubów zakonnych, złożył wolę swoją u stóp przełożonego, i od tego czasu tym ściślej woli jego dopełniał, stosując się do nauki Grzegorza świętego, że posłuszeństwo jest silną podporą wszystkich cnót zakonnych, że człowiek przez posłuszeństwo składa Bogu miłą z woli swej ofiarę, według słów Samuela proroka: "Lepsze jest posłuszeństwo, niż ofiara". Dla dopełnienia uroczyście wykonanego ślubu czystości, Stanisław przezornie urządzał wszystkie skinienia swej żądzy, którą nieprzyjaciel zbawienia budził w jego myśli, by tę cnotę nienaruszoną zachował. Wiedział on o tej niezaprzeczonej prawdzie, że mu się na nie wiele przyda chodzić w białej sukni, jeśli nie będzie ściśle przestrzegał nieskażonej czystości ciała i sumienia swego. Skrzętnie zatem usiłował duszę swą i sumienie w takiej przed obliczem Bożym zachować niewinności, jaką biała jego suknia przed okiem ludzkim okazuje, oraz, by spełnił słowa Pisma świętego: "Wszystka chwała tej Córki królewskiej wewnątrz" (3). Tak więc, aby jego czystości ani burza pokus zachwiać, ani rozetlała żądza w ciele zniweczyć nie mogła, ścisłym postem stłumiał podnietę rozkoszy, na gołej ziemi na kamieniu pod głową w nocy pokrzepiał się spoczynkiem, a po krótkim śnie wstawał i ciało swe dyscypliną srogo chłostał.

Według nauki Chrystusa i ustawy Augustyna św., która nie dozwala jego zakonnikom posiadać nic własnego, ale wszystko spólne; tej społeczności zakonnej skrzętnie przestrzegał. Jakoż Zbawiciel włożył ten nakaz na uczniów

swoich: "Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych" (4). A Grzegorz Wielki pisze: "iż te są prawdziwe bogactwa nasze, które nas życiem cnotliwym bogatymi czynią". Mógł wprawdzie Stanisław, w wyższych wykształcony naukach, osiągnąć donośne probostwo zakonne, ale on wyżej cenił społeczne życie, niźli doczesne dochody, i aby się Zbawicielowi więcej podobał, żadnego nie przyjął.

Wszakże ten prawdziwy mędrzec, który dawniej swym geniuszem w akademickiej katedrze zadziwiał słuchacza, a potem w klasztornym ustroniu pokorą osłonił swój talent, nie mógł długo taić swej nauki. Albowiem przyjąwszy kapłańskie święcenie, przede wszystkim o to się gorąco starał, by w kościele Bożym zajaśniał pracą i życiem świątobliwym; by się stał według powołania Bożego, prawdziwym sługą ołtarza, czynnym robotnikiem w winnicy Pańskiej, a mądrym szafarzem skarbów zbawienia. Czynił on sobie często tę uwagę: "Patrz, że człowiekiem jesteś, a urząd Boski na ziemi sprawujesz; rozważ, czego tak wysoki urząd i godność od pomazańca Bożego wymaga. Byłeś przedtem prywatnym człowiekiem, na ustroniu żyjącym, teraz wystawiono cię na świeczniku, jako kaganiec zapalony; starajże się, abyś jaśniał życiem świątobliwym w przybytku Bożym; bo ta godność zupełnie odłączyła cię od świata i od ludzi za znikomością jego goniących, a z Bogiem ściśle spoiła; odtąd już wszyscy na ciebie swe oczy obrócą; patrz, abyś każdemu twą pobożnością do życia cnotliwego przodkował".

Z jakimże to podziwem patrzyli wszyscy, kiedy Stanisław z żywym serca rozczuleniem gotował się do Mszy świętej, i łzami zalany odprawiał tę nieocenioną ofiarę okupu ludzkiego rodzaju (5). A kiedy po upływie pięcioletniego zamieszkania jego w klasztorze, pod posłuszeństwem włożono nań obowiązek kazywania z kościelnej mównicy, to ważne kaznodziei powołanie tak silną bojaźnią ogarnęło jego sumienie, mając nie tylko około swego, ale też około bliźnich swych pracować zbawienia, i dusze słowa Bożego złaknione nasycać, że z całym serca zapałem gorliwie pracował około poprawienia skażonych ludu obyczajów. Pełną a treściwą wymową z kazalni zamarłe i skrzepłe serca słuchaczów budził i do pobożności zagrzewał; ciężko grzeszących do skruchy i pokuty nakłaniał; błądzących na drogę prawą nawodził; złośliwo-mściwe i twarde serca łagodnością, dobrocią i miłością miękczył, i do przebaczenia winy bliźnim swym zachęcał i zniewalał. Na jego

kazania nie tylko powszechność przychodziła, ale też i z Krakowa przybywali w duchu łaski uczeni mężowie; do nich on gładkim stylem przemawiając, wnurzał się z pochodnią prawdy Bożej w głębię ich serca i sumienia, i z niego na oczy wymiatał niedbalstwem uśpione błędy i zastarzałe nałogi grzechowe. A idąc za nauką Grzegorza Wielkiego, którą ten Ojciec Kościoła podał kaznodziejom, mówiąc: "że do królestwa wiecznej chwały nie wnijdzie ten, kto pierwej czynem nie dowiedzie, czego sam naucza": Stanisław pierwej własnym czynem dawał budujące przykłady tego, czego nauczał w świątyni Pańskiej. Cóż mówić o sprawowaniu świętego sakramentu pokuty, kiedy Stanisław zasiadł na tej stolicy sprawiedliwości i miłosierdzia, z taką słodyczą serca i gruntowną nauką krzepił znękane grzechem sumienia swych penitentów i do szczerej skruchy zagrzewał, że prawie każdy łzami zalany, z nauką i pociechą od niego odchodził.

Oprócz kazywania z ambony włożono na Stanisława obowiązek nauczyciela młodszej braci w klasztorze. Jeżeli dawniej z pochwałą wykładał lekcje w Akademii Krakowskiej i tam poił się nadzieją, że na wyższy stopień profesora postąpi, i większą nagrodę doczesną osiągnie za pracę swoją; tu w nauczaniu podwoił swą gorliwość, nie dla doczesnej nagrody, ale szczerą ku braci swej wiedziony miłością, by gruntownie i korzystnie oświecił umysły uczniów swych, i w nich zaszczepił bojaźń Bożą, rozwinął całą zdolność swego geniuszu. Przydano mu zarazem urząd mistrza nowicjuszów, czyli młodzi zakonnej, która wybrnąwszy z odmętu burzliwego świata, zwykle tuli się w klasztornym zaciszu, odbywając roczną próbę życia zakonnego. Stanisław troskliwy o wychowanie nowych krzewów zasadzonych w winnicy Pańskiej, nauką i dobrocią okrzesywał wymykające się z ich umysłu i serca światowe skłonności i przywary; a budującym przykładem swym przodkował im do posłuszeństwa, pobożności i pokory, nieocenione korzyści wywodząc z zachowania ustaw Augustyna świętego. Mówił im, że każdy zakonnik winien poświęcić wszystkie życia swego chwile dla osiągnienia swej duszy szczęśliwości wiecznej; że gruntowna pobożność i prawdziwa cnota czynią zakonnika miłym Bogu; a u ludzi wysoki jednają dla siebie szacunek. Świątobliwy ten sługa Chrystusów wszystkie czyny swe obracał ku powiększeniu chwały Bożej, aby najwięcej zasług dla siebie i dla bliźnich swoich w Bogu położył. A ile mu od tych zatrudnień zostawało czasu, ten cały obracał na pobożne rozmyślanie tajemnic Bożych, skąd duchowną poił się rozkoszą. Nie tylko Stanisław w kościele Bożego

Ciała, bardzo często całe noce trawił na gorącej modlitwie i na odmawianiu całego psałterza przed jutrznią; wychodził on także i do innych kościołów dla pokrzepienia swej duszy gorącymi modły, i tam w głębokiej rozwadze dobrodziejstw Bożych podnosił swe serce ku Maryi w rzewnych rozczuleniach swego umysłu.

Ale prawdziwa cnota i gorąca pobożność, według nauki św. Pawła apostoła, zawsze prześladowania doznaje: "Wszyscy, mówi on, którzy chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą" (6). Stąd więc głęboka jego pokora, wrząca w sercu miłość ku Bogu, gorące modlitwy i ścisły żywot jego, nie podobały się ludziom przewrotnym, którzy odmiatają od siebie nie tylko rady ewangeliczne, wynoszące człowieka do wyższej doskonałości życia świątobliwego, ale nawet istotne wypaczają nakazy Boskie, naciągając je do okoliczności życia własnego, tworzą dla siebie nową religię według swego upodobania, a tak cofają się wstecz od prawdy Bożej, właśnie jak raki od światła. Tego to rodzaju ludzie uszczypliwymi słowy czernili sprawy jego cnotliwe, osobiście dotykali go przymówkami, przesądzali ścisłość jego żywota, chociaż ich nikt nie ustanowił sędziami życia bliźniego. Ale Stanisław idąc za nakazem i przykładem Zbawiciela (7), z serca przebaczał urazę bliźnim swoim, i modlił się za swych prześladowców.

Te czyny wysłużyły dla niego u Boga nadprzyrodzoną pociechę, zwłaszcza gorąca jego pobożność na cześć swego patrona Stanisława św. krakowskiego biskupa, szczególniej podówczas, gdy zwiedzał miejsca na Skałce, krwią jego męczeńską uświęcone, a które wszechmocność Boska za przyczyną tego męczennika, cudami wiernemu ludowi udzielanymi rozsławiła. Kiedy dnia jednego gorąco modlił się Stanisław w kościele na Skałce, miał w duchu swym objaw cudowny: Najświętsza Boga Rodzica ukazała mu się piastująca Syna swojego, a z nią Stanisław św. męczennik w biskupim aparacie, w licznym świętych Pańskich orszaku; i w duszy swej słyszał głos do siebie mówiący: "Ciesz się synu mój Stanisławie z gorącego nabożeństwa twojego, którym mnie i Stanisława patrona twojego czcisz nieustannie: mówię ci zatem, statecznie postępuj na drodze twej pobożności i nie ustawaj w twym przedsięwzięciu. Ciebie bowiem czeka z świętymi moimi w niebie obfita nagroda". Po tym objawie Stanisław wzniósł się na wyższy świątobliwości stopień; jego serce zawrzało żywszą pobożnością, tak, że ją bracia

zakonni wielce podziwiali, i on tym zagrzany pocieszeniem, nieraz do siebie mówił, jak niegdy matka św. Jana Chrzciciela: "I skądże mi to, że przyszła do mnie matka Pana mojego". Od tego też czasu, jakby po duchownych przerodzinach, głębiej zanurzał się w rozwadze bolesnej męki i śmierci Zbawiciela, i wysoko cenił nieskończone Jego miłosierdzie, z którego podjąć raczył okrutną śmierć na krzyżu sromotnym. Rozdmuchując Stanisław w sercu swym ten zapał miłości Bożej, rozgorzał nim cały, i mówił z Dawidem: "Zagrzało się serce moje we mnie; a w rozmyślaniu moim zapalił się ogień" (8). Przywodził prócz tego na pamięć słowa apostoła Pawła świętego: "Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa" (9). Niechaj drudzy chlubią się z bogactw, z zacnego urodzenia, z mądrości światowej; niech się nadymają dostojeństwy i wysokimi urzędy; moja zaś cała chluba w nieocenionym skarbie, Zbawicielu moim, Odkupicielu ludzkiego rodzaju. I od owej to błogiej chwili świętobliwy ten mąż, owiany duchem miłości Bożej, gorliwiej coraz postępując na drodze pobożności, a widząc zakon swój w ustawach swych nieco rozwolniony, umyślił zatem, dla przykładu swej braci, jeszcze ostrzejszego jąć się żywota. Ścisłym postem i włosiennicą martwił swe ciało; często chłostał je dyscypliną, w późną noc przedłużał modły i nabożeństwa swoje, tak ściśle, że od umartwień wybladła twarz jego i postać śmiertelną przybrała. Gdy według zakonnego obyczaju na obiad zadzwoniono, szedł on ochotnie, ale raczej dlatego, by czytaniem książek religijnych duszę swoją podczas obiadu ukrzepiał, niżeli dla posilenia pokarmem ciała swojego. Chował on w pamięci naukę św. Pawła apostoła: "królestwo Boże nie jest pokarmem i napojem" (10). Post wielki i adwentowy ściśle zachowywał. Albowiem w tygodniu dwa razy tylko chlebem i wodą zasilał swe ciało. Drudzy bracia zakonni, widząc w mistrzu swoim tę pobożną od pokarmów powściągliwość, naśladowali jego obyczaj. Swoje zatem porcje posyłali ubogim, dla których furta w tym klasztorze była otwarta; bo miłość ku bliźniemu owładnęła serca tych zakonników. Stąd więc przed każdym obiadem powtarzają słowa z listu św. Jana apostoła wyjęte: "Bóg jest miłością; a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim" (11). A wywdzięczając się pobożnym fundatorom za przekazaną jałmużnę, dzielili się z ubogimi ułomkiem chleba i częścią swych porcyj, by równie żebractwo, jak oni, modliło się za ich dobrodziejów.

Właśnie w owym piętnastym stuleciu, za jego czasów żyło pięciu świątobliwych mężów w Krakowie. Za prawdziwą rozkosz poczytał sobie Stanisław obcowanie z Izajaszem Bonerem, augustianinem; z Janem Kantym, profesorem w Akademii Krakowskiej; z Szymonem z Lipnicy, bernardynem; z Michałem Gedrojcem, zakonnikiem xx. kanoników przy kościele św. Marka; ze Świętosławem, mansjonarzem przy kościele Najświętszej Panny Maryi w Rynku Krakowskim. Wzajemne a pobożne tych bogomodlców rozmowy ukrzepiały ich serca, i podnosiły je ku coraz wyższej życia świątobliwości; a ta zamieściła ich w gronie wybranych do wiecznej chwały. Stanisław, za przykładem swych towarzyszów, nauki swoje pobożnym utwierdzał życiem. Uzbroił on się w taką cierpliwość, że ani ciężkie prześladowanie od obcych ludzi, co dobre bliźnich wypaczają uczynki, ani ścisły żywot jego, żadnej na umyśle jego nie uczynił zmiany; owszem często mawiał: "Jeszcze to wszystko mało w porównaniu z tym, co za wiarę święci znosili męczennicy; jeszcze tu bardzo daleko do srogiej śmierci i przelania krwi dla Chrystusa; sromałbym się jakiegokolwiek użalania się na dolegliwości i uciski".

Kiedy ten świętobliwy kapłan, przez trzydzieści trzy lat w zakonie, pełne umartwienia wiódł życie; gorliwą pracą, czuwaniem i ścisłym postem, nie tylko osłabił, ale nawet wyczerpał siły żywotne, zwłaszcza co dopiero odprawionym Wielkim Postem, w którym on żadnej potrawy z nabiałem nie chciał zażywać; a po świętach wielkanocnych odmienne potrawy już go ukrzepić nie mogły: stąd ciężko zachorował, tak, że go ta choroba do śmiertelnego w imfirmarii łoża złożyła. Na tym samym miejscu, na którym pierwej żegnali się z nim umierający zakonni ojcowie, leżąc w imfirmarii, zaczął skrzętnie przeglądać cały bieg życia swojego, i tu przywiódł sobie na pamięć owe zbawienne słowa Proroka, dla naszej przestrogi w imieniu Boga wyrzeczone: "Gdy wezmę czas: ja sprawiedliwości sądzić będę" (12). A gdy bracia zakonni na chwilkę wydalili się od niego z infirmarii, on zaczął żywo rozważać te słowa Psalmisty, rzewne łzy ronić i lękać się sprawiedliwego sądu Bożego, w gorącej modlitwie polecając się nieskończonemu miłosierdziu Bożemu. Podczas tych serdecznych jego westchnień, ukazał mu się w wielkiej jasności Zbawiciel, z pięcią ranami, jakby po chwalebnym zmartwychwstaniu, z Najświętszą Panną, w orszaku świętych Patronów naszych, i powiedział mu: "Wstań i pospiesz się synu mój, Stanisławie! dziś będziesz ze mną w wiecznej chwale". Kiedy ten

objaw cudowny zniknął, wstał Stanisław, acz śmiertelną złożony chorobą, zaczął głośno składać Bogu dzięki za to nadprzyrodzone zjawienie. Na głos jego przybiegli ojcowie, a Stanisław prosił ich usilnie, aby go Najświętszym opatrzyli Ciałem i Krwią Zbawiciela na drogę wieczności, i opowiedział im cudowne to Chrystusa zjawienie; potem żegnał się z wszystkimi i czule do nich przemówił słowy św. Pawła: "A teraz poruczam was Bogu i słowu łaski Jego, który mocen jest zbudować i dać dziedzictwo między wszystkimi poświęconymi" (13). Te wyrazy do łez rozrzewniły bracią zakonną; on atoli okazał radość wielką na twarzy, że już nadeszła chwila, w której porzuci więzy ciała i zakończy doczesnego życia wędrówkę. A przyjąwszy pobożnie święte Sakramenta, potem wkładał ręce na każdego brata zakonnego i błogosławił im, modląc się za nich i za naród swój; a widząc łzami zalanych, padł na kolana, podniósł swe ręce na kształt krzyża, tak klęcząc z wzniesionymi ku niebu oczyma, tymi modlił się słowy: "Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, w najświętsze ręce Twoje oddaję duszę moją". W tej klęcząc postaci, dokonał świętobliwego żywota, dnia 3 maja 1489 r. w uroczystość znalezienia Krzyża świętego, przeżywszy lat 55, miesięcy 7, dni 7, w zakonie lat 33 i 6 miesięcy.

Po śmierci tego męża, bolesny smutek owładnął umysły wszystkich, a szczególniej braci zakonnych. Mieszkańcy Kazimierza i Krakowa gromadnie przychodzili odwiedzać czcigodne zwłoki Stanisława. Na pogrzeb jego zgromadził się wielki poczet kapłanów i niezliczona powszechność pobożna; a każdy cisnął się ku ciału jego, pragnąc oddać mu ostatnią usługę w przeniesieniu go pod kamień grobowy; świątobliwe bowiem życie jego silnie ujęło serca wszystkich, więc też wszyscy chcieli uczcić go przyzwoitym żałości okazem (14).

Bracia zakonni pochowali czcigodne zwłoki Stanisława w grobie, w małym chórze kościelnym przy zakrystii, w północnej połaci, blisko ołtarza św. Marii Magdaleny. W tym samym roku, w którym Stanisław życie zakończył, Bóg cudowny w świętych swoich, dla pociechy jego braci, udzielił łaskę swoją Reginie, małżonce Klemensa Czarnego, sukiennika na Kazimierzu, długi czas ciężko chorującej. Tej objawił się Stanisław we śnie: "Czego tu, rzecze, leżysz w twej niemocy? wstań a odwiedź grób mój, a będziesz uzdrowioną, i powiedz braciom moim, aby kobiercem nakryli grób mój". Chora zebrawszy resztę sił swoich, wstała i

z wielką trudnością udała się do grobu Stanisława. Skoro uklękła na grobowym kamieniu, w tym zaraz momencie została uzdrowiona. To nagłe przywrócenie zdrowia Reginie, nabrało w powszechności rozgłosu; przychodził potem zewsząd lud do grobu Stanisława, i tu w przygodach swych odbierał od Boga, za przyczyną sługi bł. pociechę i sił swoich ukrzepienie. Kiedy niedługo po swej śmierci Stanisław zaczął jaśnieć cudami, bracia zakonni, za pozwoleniem władzy diecezjalnej, podnieśli szczęty jego z grobu i umieścili je ułożone w skrzynce półtora łokcia długiej, na kościelnej posadzce w małym chórze, przy ołtarzu Marii Magdaleny. Tę skrzynkę murem obwiedli, a na położonym na wierzchu kamieniu pokrywającym grobowiec, kazali wydłutować wizerunek Stanisława, w stroju zakonnym, z napisem: "*Hoc conclusa jacent divi Patris ossa sepulchro Stanislai, hac Casimiria degente erecti cujus gestorum miranda cerne trophea*". Ten pomnik niedługo potem jeden obywatel z familii Jordanów obwiódł żelazną kratą.

Szczęśliwy, zaiste, był rok zgonu bł. Stanisława. W tym bowiem roku król Kazimierz Jagiellończyk wyprawił przeciwko najezdnym Tatarom swe rycerstwo, a na jego czele postawił syna swego Jana Alberta, któremu Stanisław, właśnie przed swą śmiercią udzielił błogosławieństwo. Jakoż wódz ten znamienity, po odebranym błogosławieństwie, poraził pohańców pod Koperstynem, bogate łupy zabrawszy; i po raz drugi przy rzece, Sawrany zwanej; i po trzeci raz, gdy się pohańcy swej porażki mścić chcieli, gdzie ich śnieg wielki zasypał. Polacy doszli ich za śladem, i zupełnie znieśli najezdne te hordy tatarskie. Wszakże Jan Albert nie wypuścił z pamięci owego błogosławieństwa; i tak król Kazimierz jako też Jan Albert łaską swą i przywilejami, klasztor XX. Lateranensów hojnie obdarzyli.

Kiedy podniesione zostały z grobu Stanisława szczęty, lud pobożny często zwiedzał grób jego, i w rozmaitych życia przygodach i ciężkich chorobach odbierał pociechę i nagłe uzdrowienie. Po upływie lat 146 czcigodny X. Marcin Kłoczyński, kanonik katedralny krakowski, wszedł w powołanie zakonne XX. kan. Lateraneńskich na Kazimierzu; a zostawszy proboszczem kościoła Bożego Ciała, mąż ten znamienity i wielce pobożny w r. 1636 własnym nakładem rozpoczął i z gruntu wymurował klasztor, a przy kościele wysoką wystawił wieżę, jako też wielki a wspaniały ołtarz, który dziś widzimy, oraz mniejsze ołtarze, bogate aparaty, i inne ozdoby. Kiedy według rozkładu stawiał nowe stalle, wypadało mu zatem znieść

dwa poboczne ołtarze, a tak otworzyć grób Stanisława. Za zezwoleniem X. Szyszkowskiego, krakowskiego biskupa, odkrył tę na posadzce umieszczoną trumienkę i w niej znalazł szczęty Stanisława poprzekładane rozmarynem, który jeszcze świeżość swą zachował. To błog. szczętów odkrycie uczyniono w obecności dwu Notariuszów apostolskich: X. Marcina Wolbrama i X. Jana Frączkowicza, i niektórych radnych kazimierskich. Błogosławione szczęty oczyszczone, złożył do drewnianej z modrzewiu trumienki; a tę do cynowej włożywszy, przeniósł je do wielkiego chóru i umieścił w nowym grobowcu, blisko ołtarza ukrzyżowanego Zbawiciela, od strony północnej, w przytomności licznego duchowieństwa i ludu z Krakowa i Kazimierza; i tu po dziś dzień na ołtarzyku ku czci jego wystawionym spoczywają.

W pierwszym zaraz roku po zgonie Stanisława, przeszło 160 osób od rozmaitych chorób uwolnionych zostało; a nawet ciężką i śmiertelną złożone chorobą osoby, u grobu jego nagłe i zupełne uzyskały zdrowie. Niektóre tylko wymienimy tu uzdrowienia łaski.

Małgorzata małżonka Jana Wrolicha kazimierskiego obywatela, z wielkiego bólu oczu, wzrok utraciła; skoro uczyniła ślub, iż odwiedzi grobowiec Stanisława z ofiarą woskową, i że 50 pacierzy odmówi u grobu jego, zaraz się lepiej mieć zaczęła, a po dopełnionym ślubie uzyskała władzę widzenia.

Jakub sługa przy kościele św. Leonarda, za murami kazimierskimi, długo chorując, cały spuchnięty, już konał; X. proboszcz miejscowy, podał mu świecę do ręki i upomniał go, aby się ofiarował do grobu Stanisława Kazimierczyka; chory westchnął serdecznie i ślub uczynił. Od razu puchlina znikła, chory ozdrowiał, i ślub spełnił daną jałmużną na Mszę św.

Dziewica Katarzyna, córka Stanisława Miroszka z Kleparza, u grobu Stanisława uwolnioną została od wielkiej choroby (*epilepsis*), którą długi czas z niebezpieczeństwem życia cierpiała. – Świętosława, wdowa, z Kazimierza, z nieznośnego bólu głowy zupełnie ogłuchła, u grobu jego słuch odzyskała.

Paweł Kraus, od mostu królewskiego na Stradomiu, i żona jego Anna, tak bardzo zostali otruci, że lekarz królewski Regala, nie chciał podjąć się ich leczenia, widząc znamiona silnie działającej trucizny, i dziwił się, że tak długo żyć mogli, już

tylko śmierci oczekując. Wszakże z porady swego sąsiada ofiarowali się do grobu świętobliwego Stanisława z jałmużną na Mszę św. i z woskowymi świecami, i uzdrowieni zostali.

Jakub, kmieć z Pychowic, z wielkiego bólu oczu, wzrok utracił; uczyniwszy ślub do grobu bł. Stanisława ze świecą plecioną, i z wizerunkiem oczu woskowych i Mszą św., od razu wzrok odzyskał.

Anna, małżonka Pirchariusza z Krakowa, urodziła nieżywe dziecię. Skoro poślubiła je Stanisławowi u Bożego Ciała z ofiarą na Mszę św. i z wyrobioną dziecięcia postawą z wosku, nieżywe dziecię zaraz ożyło i ziewać zaczęło.

Piotr, zwany Turek, sukiennik z Kazimierza, jadąc pewnego czasu do Sącza ze suknem na jarmark, wjechawszy pomiędzy góry, wtem zbliżył się ku niemu jakiś człowiek, czyli też diabeł w postaci człowieczej, jedź, rzecze, za mną, pokażę ci prostą i krótką drogę. Puścił się za nim; a wyjechawszy na wysoką i spadzistą górę, tu znikł przewodnik. Piotr nie widząc nikogo, Bogu się polecił i błogosławionemu Stanisławowi, kazał woźnicy pohamować koła u wozu, i jak najlżej wóz spuszczać na dół; skoro wóz ruszył z miejsca, spadł od razu na dół z końmi i woźnicą, bez najmniejszego koni i woźnicy uszkodzenia. Gdy Piotr z drugiej strony góry, zaledwo się zczołgawszy, przyszedł ku nim, rzekł mu woźnica: wielkie się z nami cuda Boże stały, żeśmy żadnej szkody w tak złym nie ponieśli razie, zdawało mi się, żem nie spadł, ale właśnie jakby mnie ktoś lekko zniósł na dół. Następnej nocy ukazał się we śnie Piotrowi jakiś mąż sędziwy, podziękuj, rzecze, Panu Bogu, że cię dla zasługi bł. Stanisława, którego szczęty w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu spoczywają, od szkody zachował. Postaraj się, aby za to, na chwałę Boga, jedną Mszę św. odprawiono.

Stanisław, syn Peczkrauza z Kazimierza, z oberwania się ciężko chorując, już prawie konał. W tym niebezpieczeństwie życia, matka jego ofiarowała go do grobu bł. ojca Stanisława; dała jałmużnę na Mszę św. na intencję chorego, i jedną świecę woskową; od razu ozdrowiał. – Karczmarz z Łagiewnik, Chudym zwany, ciężko chorując, już był świętymi Sakramentami opatrzony, w każdą chwilę śmierci oczekiwał. Z porady pewnego kapłana, uczynił ślub do grobu bł. Stanisława u Bożego Ciała, z ofiarą na Mszę św. i świecą woskową, i zaraz ozdrowiał. Nagłe to uzdrowienie zaświadczył tenże kapłan, który odwiedziwszy chorego po spełnionej

ofierze, nie zastał go w domu, ale na polu pracującego. Mikołaj Sokołowicz, rybak z Podbrzezia kazimierskiego, człowiek już stary, długi czas był ślepym; żona jego wielce ubolewała nad kalectwem starca, ofiarowała go do grobu bł. Stanisława, z woskową świecą i z wizerunkiem dwu oczu woskowych. Skoro go do grobu przywiodła, wzrok odzyskał.

Ograniczamy się na kilku wymienionych tu uzdrowieniach, opuściwszy 231 skutków dobroci niebios, które Zbawiciel za przyczyną bł. Stanisława, u grobu jego, z ufnością żebrzącemu ludowi od roku 1489 do r. 1740 udzielać raczył. Jednym Bóg miłosierny, już konającym, życie przywrócił; drugich ciężką chorobą złożonych zdrowie ukrzepił; innych nieznośnym oczu kalectwem dotkniętych, wzrokiem obdarzył; a niebezpiecznie rodzące niewiasty szczęśliwie rozwiązał; uciskiem i zwaśnieniem znękanych zgodą i pokojem pocieszył; niszczące pożary poodwracał i przytłumił; rzeczy skradzione lub zgubione wyjawił.

Żywoty Świętych Patronów polskich, napisał X. Piotr Pękalski Ś. T. Dr. Kan. Stróż Ś. Grobu Chrystusowego. Z ośmią rycinami. Kraków 1862, ss. 126-146.

Przypisy:

(1) Zakon xx. kanoników lateraneńskich wywodzi swój początek od pierwszego stulecia ery chrześcijańskiej, poświadczają to: Benedykt XII papież, w *Constit. 6, quae incipit: "Propter decorem"* mówiąc: "Zakon kanoników św. Augustyna według św. przepisów przez uczniów Chrystusowych, w początkach Kościoła ustanowiony, wielce poważamy i miłujemy", i Eugeniusz IV papież, w Tamborin, tom II. *disput. 24. quaest. 4. n. 2.* powiada: "Ten św. zakon po śś. apostołach najprzód ustanowił w aleksandryjskim kościele św. Marek, uczeń Piotra św. i był pierwszym jego przywódzcą; a chwalebny doktor Augustyn, biskup, napisał dla niego zbawienne prawidła i naukę". Wyraz kanonik, z greckiego pochodzi wyrazu: *Κανών*, i znaczy regułę, prawidło życia; a stąd wszyscy kanonicy, tak zakonni jako też świeccy są regularnymi kanonikami. *Cap. canon. 1. Dist. 3. Consil. Colon. II. par. 3. cap. 4*. Wiadomo z dziejów apostolskich: rozdz. II, w. 44 i r. IV, w. 32, że apostołowie i pierwsi chrześcijanie wiedli życie społeczne, przeto i Augustyn św. zostawszy w r. 395 hipońskim biskupem, założył zakon z kapłanów, diakonów i subdiakonów, którzy byli wpisani w matrykułę hipońskiego kościoła; z tymi więc zakonnikami prowadził życie według prawidła od śś. apostołów dla pierwszych chrześcijan w Jerozolimie ustanowionego. Czytaj żywot św. Augustyna, rok 395 przy Wyznań w r. 1847 wyd. Gdy w r. 431 Wandalowie całą zalali Numidię i Mauretanię w Afryce, duchowieństwo chrześcijańskie przeniosło się w r. 512 z Hippony na wyspę Sardynię, lecz gdy i tę wyspę owładnęli Saraceni, potem w r. 722 Luidprand król Lombardów sprowadził ciało św. Augustyna i zakonników z Sardynii do Tycynu do Włoch. Ale wcześniej jeszcze św. Leon I Wielki, papież, zaprowadził zakon kanoników regularnych

Augustyna św. przy kościele św. Jana w Rzymie na Lateranie, pomiędzy r. 440 – 457, niedługo po śmierci Augustyna św. zmarłego w r. 430. *Caesar Franciotti in hist. de Lucensi. edit. 1613*. Od tego więc kościoła wzięli imię kanoników lateraneńskich, przy którym mieszkali aż do r. 1300. W tym roku Bonifacjusz VIII papież, ruszył ich od lateraneńskiego kościoła i przy nim zaprowadził świeckich kanoników; a Sykstus IV nadał kanonikom lateraneńskim konstytucje i postanowił, aby imię to: *Lateranenses* zatrzymali; wielkimi ich też obdarzył przywilejami i w jedno urządził zgromadzenie. Tych to kanoników Augustyna św. sprowadził z Rzymu od lateraneńskiego kościoła Mieczysław I, książę polski, niedługo po przyjęciu wiary św. w r. 966, i wystawił dla nich kościół w Trzemeśnie blisko Gniezna, i hojnie ich funduszami opatrzył. DŁUGOSZ ks. II, kar. 127 r. 1000. Władysław Jagiełło dokonawszy wspaniałej budowy kościoła i klasztoru przez Kazimierza Wielkiego zaczętej, sprowadził ich na Kazimierz w r. 1405 z Glaczu miasteczka w diecezji praskiej, na granicy czeskiej i śląskiej leżącego.

(2) Oby wszyscy wchodzący do zakonu lub do powołania świeckiego duchowieństwa, złożyli u drzwi świątyń Pańskich razem ze świecką suknią, światowe, a skażone obyczaje; lecz przeciwnie, wnoszą je z sobą do stanu duchownego i na nich iści się ten tekst Pisma świętego: "*Sicut populus, sic sacerdos;* jaki lud, taki i kapłan".

(3) Ps. 44, 14.

(4) Mt. r. 10, w. 9-10.

(5) Stanisław nie tylko sam pobożnie odprawiał Mszę św., lecz i drugich do nabożnego jej słuchania zachęcał; miał on w swej celi napisane te dwa wiersze:

Bardzo ten na zapłacie u Boga szwankuje,

Który Mszy nie dosłucha i precz odstępuje.

(6) List II do Tym. r. 3, w. 12.

(7) Mt. r. 5, w. 44.

(8) Psalm 38, w. 4.

(9) List do Galatów, rozdz. 6, w. 14.

(10) List do Rzymian, rozdz. 14, w. 17.

(11) List Jana św. I, rozdz. 4, w. 16.

(12) Ps. 74, w. 3.

(13) Dzieje Apostolskie r. 20, w. 32.

(14) Tu rozróżnić należy cześć z uczucia szacunku dla zasługi i cnoty pochodzącą, a zmarłemu oddaną, od próżnej ciekawości, która bardzo często wywodzi powszechność na wynosiny ciała bogaczów. Przychodzi tam wielki lud, nie przeto, by uczcić zmarłego, ale by się przypatrzyć szumnej i wystawnej okazałości pogrzebu, jak wieść niesie: *Dum moritur dives, undique concurrunt cives; dum moritur pauper, vix venit unus aut alter*.

POSTĘP DUSZY

CZYLI

WZROST W ŚWIĘTOŚCI

O. FRYDERYK WILLIAM FABER

Przeszkody postępu

Zdawałoby się żeśmy już jasno nakreślili naszą marszrutę i znamy wszystkie wskazówki co do służby Bożej. Odbiliśmy od przystani, lecz jakże to wytłumaczyć, że w miejscu stoimy? Widzimy innych, jak mkną pełnymi żaglami, a nasze płótna zwisają bezczynnie. Może to bliskość brzegu działa tak hamująco, a może co innego, w każdym razie to pewna, że nie chwytamy wiatru. Ta sama skarga zjawia się u wszystkich dusz w tym okresie. Coś im przeszkadza w postępie, sami nie wiedzą co. Naszym zadaniem będzie teraz odsłonić te tajemnicze przeszkody i podać sposób ich zwyciężania.

Pierwszym naszym krokiem będzie poznać objawy, zdradzające, iż nie wszystko u nas w porządku. Przede wszystkim czujemy, że brak nam sił do odpierania pokus, do wytrwania w umartwieniu, do sumienności w praktykach pobożnych. Brak nam zrównoważenia w niespodzianych wypadkach, w odmianach losu, w doświadczeniach, w wykonywaniu naszych obowiązków zewnętrznych bez uszczerbku dla pobożności i życia wewnętrznego. Przy tym odczuwamy brak wewnętrznego światła. Nasze rachunki sumienia bywają jakieś niejasne i mgliste.

Rośnie skłonność do skrupułów i małostkowości, zdaje się, że tracimy światło Boże, które nam przedtem jaśniało i przy całej swej szczupłości było nam prawdziwą pochodnią. W naszej walce duchownej jawi się jakaś chwiejność, czujemy potrzebę większej określoności i większej stanowczości. Do tego zaś dołącza się pewien rodzaj ospałości, która na kształt sennej zmory nad nami ciąży.

Coś musi być w nieporządku, to jasne; ale co? Mogą tu zajść trzy braki, z którymi trzeba się liczyć: brak siły, brak zrównoważenia, brak światła wewnętrznego. Pochodzą one z różnych przyczyn. Częściowo będzie to wynikiem nadmiernego baczenia na siebie i śledzenia zjawisk, zachodzących w naszej duszy w tym wczesnym okresie życia duchownego. Śledzenie siebie jest zawsze rzeczą niebezpieczną, nawet gdy jest konieczne i dlatego nigdy nie powinno być stosowane bez zażycia jakiejś odtrutki. Znajomość siebie jednocześnie jest łaską, potrzebą i błogosławieństwem, przy tym jednak nie przestaje być niebezpieczną, gdyż z natury swej jest skłonna do schodzenia na grunt nierealny, czułostkowy, drażliwy, zwłaszcza zaś do tego, co w życiu duchownym jest najbardziej ckliwe, do przeczulenia.

Inną przyczyną wspomnianych braków może być niedostatek ćwiczenia się w wierze. Kierowaliśmy się więcej uczuciem, słodyczą, pociągiem, niż wiarą; toteż skoro nauczyliśmy się na miejscu Boga stawiać dary Boże, gdy oczy nasze przywykły do tych jaskrawych i sztucznych światełek, nic dziwnego, że źle się czujemy w łagodnym półmroku chrześcijańskiego życia.

Jeszcze inną przyczyną mógł tu być brak starania o zharmonizowanie się z duchem Kościoła, zaniedbanie lub zlekceważenie pewnych nabożeństw, bractw, szkaplerzy, odpustów i in.

Albo też może przedmioty wiary ujmowaliśmy przez pryzmat zanadto osobisty, starając się zbyt wyłącznie i zbyt niespokojnie o swój postęp, a nie opierając go o naukę Kościoła, co zawsze odbija się na nas fatalnie. Nic nie jest szatanowi bardziej na rękę niż takie nieteologiczne nabożeństwo. Lub wreszcie może błąd nasz tkwi korzeniami w zaniedbaniu zewnętrznych dzieł miłosierdzia i dobrego przykładu oraz troski o poprawny stosunek do bliźnich.

Widzimy stąd, że owa tajemnicza przeszkoda naszego postępu zasadza się na trzech błędach, popełnianych w życiu wewnętrznym i dwu, napotykanych w naszym życiu zewnętrznym. Obecny rozdział poświęcimy rozważaniu trzech pierwszych, czwarty i piąty odkładając do rozdziału następnego.

1. Nie jest rzeczą niemożliwą, iż przeszkodą postępu jest nam **brak nabożeństwa do Matki Najświętszej**. Bez tego nabożeństwa życie duchowne jest niemożliwe, gdyż nasze życie wewnętrzne musi być zgodne z wolą Bożą, a wola Boża w Maryi się skrystalizowała. Ona rękojmią rzetelności naszego nabożeństwa. Zbyt mało się temu poświęca uwagi. Zwłaszcza początkujący zwykli się zatapiać w metafizyce życia duchownego, nie doceniając należycie tego nabożeństwa. Wskażę na niektóre względy, których oni zdają się zazwyczaj nie brać sobie do serca.

Nabożeństwo do Bogarodzicy to nie jakaś ozdóbka systemu katolickiego, jakaś zbyteczna przystawka czy choćby nawet i pomoc, jedna z wielu, z której można korzystać lub nie. To część integralna chrześcijaństwa. Religia bez Maryi, ściśle biorąc, nie jest chrześcijańską. Nic nie ma wspólnego z religią objawioną. Stanowisko Maryi jest wyraźną wolą Bożą. Ją Bóg uczynił łożyskiem swej łaski, o czym świadczy najlepiej ta świadoma nienawiść złego ducha i te instynktowne uprzedzenia wszystkich herezyj przeciwko Niej. Ona jest kośćcem mistycznego ciała, łączącym wszystkie jego członki z głową i tworzącym przewód, rozprowadzający wszystkie łaski po całym ciele. Nabożeństwo do Niej jest prawdziwym naśladowaniem Jezusa; albowiem obok chwały Ojca było ono najbliższym i najdroższym Jego świętemu Sercu.

Jest to nabożeństwo rzetelne, gdyż jego nieustanną dążnością jest znienawidzenie grzechu, a nabycie cnót gruntownych. Zaniedbać je znaczy tyle co wzgardzić Bogiem, którego wolę ono wyraża i zranić Serce Jezusowe w Jego miłości dla swej Matki. Sam Bóg dał Jej w Kościele osobną władzę; dlatego jest Ona prawdziwą Wspomożycielką, źródłem cudów i cząstką naszej religii, której nam lekceważyć nie wolno.

Życie duchowne musi być prawowierne. To jasne. Nie ma mowy, by prawowiernym mogło być zapatrywanie, pomijające stanowisko i przywileje Matki Bożej; podobnie i życie duchowne przestaje być prawowierne z chwilą, gdy się odłączy od tego nabożeństwa równie słusznego jak i szlachetnego.

Błąd w poglądach dwakroć niebezpieczniejszy się staje, gdy przeniknie do życia duchownego. Zatruwa on wszystko i nie ma nieszczęścia, którego nie musiałaby się obawiać dusza nim zarażona. Jeśli więc napotkasz objawy, iż coś jest u ciebie niedobrze, że ci coś przeszkadza, zbadaj przede wszystkim swe nabożeństwo do Matki Najświętszej, czy mu czego nie brakuje, bądź w sposobie ujęcia i stopniu natężenia, bądź w wierze i ufności, bądź w miłości i wierności.

Doskonałość pozostaje pod Jej szczególną opieką, gdyż jest to Jej przywilejem, jako Królowej Świętych.

2. Może to być również **niedostatek nabożeństwa do Świętego Człowieczeństwa Jezusowego** i Jego tajemnic. Chciejmy temu wierzyć – nic w tym niemożliwego ani nadzwyczajnego. Któż bowiem mógłby wątpić, że nabożeństwo to, jakkolwiek nie porywa nas na najwyższe szczyty kontemplacji, jest prawie nieodzowne w rozważanym przez nas okresie życia duchownego? Musi ono przenikać wszystkie dziedziny życia chrześcijańskiego; w przeciwnym razie chrześcijaństwo zostanie tylko pustym dźwiękiem.

Chrystus jest drogą chrześcijanina, jego prawdą i jego życiem. Wieść życie święte znaczy być oblubieńcem Wcielonego Słowa, dlatego miłość Słowa Wcielonego jest prawdziwym sercem świętości.

Istnieją trzy rodzaje miłości Świętego Człowieczeństwa; jeden daje wyraz uczuciom wewnętrznym dla naszego Pana, drugi dowodzi ich szczerości i rzetelności, trzeci jest skutkiem działania samego Jezusa w duszach, wystarczająco dobrze usposobionych. Zależnie od tego noszą one nazwę miłości uczuciowej, miłości czynnej lub miłości biernej.

Miłość **uczuciowa** naszego ukochanego Pana polega na żywym pragnieniu Jego chwały, na radosnym zadowoleniu z pomyślnego stanu Jego Boskich interesów, na odczuwaniu szlachetnej boleści wobec grzechu. Pod jej wpływem wylewamy całą naszą duszę w ufności przed Nim, bolejemy nad swą oziębłością i niedoskonałością, przedkładamy Mu nasze troski, słabości, zawody, doświadczenia i ze spokojną, dziecięcą beztroską powierzamy Mu wszystko.

Miłość **czynna** zamienia nas w żywe obrazy Jezusa, odtwarzające w naszym życiu Jego przejścia, Jego tajemnice i Jego cnoty. Zewnętrznie wyrażamy to Jego podobieństwo przez ciągłe umartwienie, przez ujmowanie i zmniejszanie wygód ciała, przez straż zmysłów, przez pogardę przesadnych żądań świata i otoczenia, przez niemal zazdrosne miarkowanie niewinnych zresztą uczuć i przyjemności oraz przez nieustanne tępienie wszelkiej próżności i zarozumiałości. Nasze życie wewnętrzne upodabnia się do Jezusowego przez wolność ducha, którą daje oderwanie się od stworzeń i zgodność z Wolą Bożą. Nasze postępowanie zewnętrzne nosi Jego pieczęć na sobie wyciśniętą, gdyż działamy jako Jego członki i wszystkie nasze czyny winny pozostawać w zależności od Niego, zgodnie z głosem Jego natchnień.

O miłości **biernej** mówię tu nie w tym celu, iżbym sądził, że jej miejsce, w zwykłym rzeczy porządku, było w tym okresie życia duchownego, lecz raczej dla obudzenia tęsknoty za dniem, w którym nam ona zabłyśnie. Zawsze to rzecz pokrzepiająca wiedzieć, jak blisko będziemy Jezusa jeszcze w tym życiu, jeśli się Bogu spodoba. Pierwszym Jego dziełem podczas tego nadprzyrodzonego stanu w duszy naszej bywa zranienie naszego serca strzałą miłości, tak iż tracimy smak w jakiejkolwiek rzeczy, która by nie stała w związku z Nim. Zdawałoby się wówczas, że nowa jakaś natura nam przypadła w udziale, tak dalece się odróżniamy od świata, nas otaczającego, że niemal schniemy z tęsknoty za własnym żywiołem.

Z czasem ta rana się pogłębia, nasycając miłością wszystkie nasze myśli, uczucia, słowa i czyny, tak że jak owa Oblubienica z Pieśni, nie możemy się już oglądać za czymkolwiek poza Nim. Jego miłość przygasza wszelką inną miłość, myśl o Nim przesłania wszelką myśl inną, tak że cokolwiek nie wiąże się z Nim, zaciera się i ginie z naszej pamięci, jak gdyby nigdy tam nie zaistniało. Jezus bierze dusze nasze w swe wyłączne posiadanie, tak że żyjemy już nie my, ale On w nas. Wówczas ogarnia nas ogień miłości bez granic, która nas wiedzie do czynów bohaterskich i do nadprzyrodzonego zjednoczenia z Nim, pogłębiając w nas równocześnie poczucie własnej lichoty i nicości, napełniając nas żalem na widok ospałości naszej służby i twardości serca.

Wreszcie wtrąca nas Jezus w stan oczyszczającego cierpienia, barki nasze obciąża nieustannym krzyżem, największym naszym pragnieniem staje się cierpieć więcej, największą zaś obawą – cierpieć mniej. Tak odrywa nas od nas samych i przemienia w siebie. Lecz do chwili tej droga daleka. Sięgnij okiem, czy dojrzysz jej kres. Nie wiem, czy rzeczywiście wybiegasz myślą ku tym wyniosłym szczytom, na których się to wszystko dokonywa. Ale bądź dobrej myśli! Poznać choćby rzeczywiste istnienie tych wyżyn, to też coś znaczy.

Trudno pojąć, ile korzyści odnosimy z tego ćwiczenia się w miłości Wcielonego Słowa. Serce wyzwala się od stworzeń; samolubstwo wypala się i gaśnie; niedoskonałości znikają; dusza napełnia się duchem Jezusa i zdąża krokami olbrzyma na drodze doskonałości. Jeśli więc żagle twe z braku wiatru obwisły, zastanów się, czy twoja miłość ku chwalebnej Osobie Zbawiciela i Jego świętemu Człowieczeństwu jest taka, jaką być powinna, jak ją rozumie i jakiej się domaga Jezus, czy też może nie brak nam ustawicznego starania, by ciągle w niej wzrastać.

3. Trzecim niedostatkiem, a jestem skłonny przypuszczać, że i najpospolitszym, może być **brak synowskiego usposobienia względem Boga**.

Pragnę to podkreślić mocno i niedwuznacznie, gdyż dużo od tego zależy. Jeśli nasze spojrzenie ku Bogu nie będzie zawsze i niezmiennie spojrzeniem dziecka ku ojcu, cała nasza pobożność będzie spaczona i wykoszlawiona. Popadniemy w przekleństwo, o którym mówi Prorok, iż będziemy brać gorzkie za słodkie, a słodkie za gorzkie.

Nasz stosunek do Boga jest stosunkiem stworzenia do Stwórcy. Stąd płyną dla nas pewne konsekwencje. Należymy bezwzględnie do Niego. Nie mamy żadnych praw prócz tych, które On litościwie raczył nam zastrzec w swoim Zakonie. Nasze życie jest jedną jałmużną z ręki Opatrzności, która jest nie tylko zewnętrznym biegiem wypadków, lecz wyraźną wolą jedynego w Trzech Osobach Boga.

Nasza dola w życiu przyszłym jest Mu już teraz zupełnie znajoma; my zaś z naszej strony wiemy, iż więcej łask potrzebujemy, niż On obowiązany jest nam dawać, choć możemy być całkowicie pewni, że tych łask nam On nie poskąpi, byle tylko z naszej strony było należyte współdziałanie z łaskami, któreśmy już otrzymali.

Ta ostatnia uwaga nie przygłusza całkowicie niepokoju, jakim nas napawa całkiem naturalnie nasze położenie. Wzgląd na Boskie przymioty, na Bożą wszechwiedzę, wszechmoc, nieskończoność i niewymowną świętość bynajmniej nie przyczynia się do osłabienia tego uczucia lęku. Niemniej jednak przekonanie, iż duch adoracji, postawa uwielbienia, instynkt religijności polega na odnoszeniu się do Boga w uczuciu, mówieniu i działaniu, jak przystało na stworzenie, istotę pozbawioną samoistności lecz wydźwigniętą z nicości przez Niego, – jest tak dalekie od rzucania na nas jakiegoś cienia smutku czy wewnętrznego niepokoju, że właśnie przeciwnie, im poważniej te prawdy przyjmą się w duszy, im zupełniej uznamy władztwo Boga nad nami, tym spokojniejszy i bardziej kojący będzie ich nadprzyrodzony skutek.

Jednakowoż ten spokój nie od razu zwykł występować i nie prędzej, nim umysł się oswoi i zżyje z myślą religijną. Wskutek naszej słabości oraz przekraczającej nasze pojęcie nieskończoności i wszechpotęgi Bożej skłonni jesteśmy wszystko inne w Bogu widzieć, tylko nie ojca.

Życie zaś duchowne zależy całkowicie od naszych pojęć o Bogu. Jeśli upatrujemy w Nim tylko Pana naszego, wówczas służenie Mu staje się naszym zadaniem, a myśl o nagrodzie lub karze przenika nasze czyny. Jeżeli ujrzymy w Nim tylko naszego Króla, głowy nasze muszą się schylić przed niewątpliwymi prawami Jego niezaprzeczonego jedynowładztwa, a myśl o sumiennej wierności

owładnie całkowicie naszym sercem. Jeśli spostrzeżemy w Nim tylko naszego Sędziego, grzmot Jego pomsty uczyni nas głuchymi na wszystko inne, straszliwa dokładność Jego sądów zamknie nam usta, a olśniewający blask Jego Świętości oślepi nasze źrenice.

Czy więc w tym, czy owym świetle, czy we wszystkich naraz nań się zapatrujemy, zawsze oczywiście i nasza dla Niego służba odpowiednie zabarwienie przybierze. Twardość, oschłość, nieumiarkowana bojaźń i świadomość swej niemożności powoływania się na jakiekolwiek własne prawa z konieczności nas onieśmielają i poniżają, czyniąc nas pełzającymi najemnikami, wiecznie płaczliwymi a bez należytego uszanowania względem Boga.

Jednak może się zdarzyć, że nawet odnosząc się do Boga jako Stwórcy, pozostaniemy złymi. Możliwy jest bowiem pogląd, że Stwórca ten jest Bytem niezależnym, wiecznie samoistnym, wskrzeszającym stworzenia z otchłani nicości, jako Pierwsza ich Przyczyna, jedynie dla własnej przyjemności i równie mało o nie się troskającym, jak mało jest im zobowiązanym.

Wszakże, moim zdaniem, być stwórcą znaczy tyle zarazem, co być ojcem. Albowiem już sama wola powołania do bytu jest wypływem dziwnego uczucia ojcowskiego. Bóg więc nie tylko jest naszym Ojcem i Stwórcą zarazem, lecz jest właśnie dlatego naszym Ojcem, że jest Stwórcą naszym. Zatem i rozumne stworzenie tym samym, że jest stworzeniem, jest też dzieckiem Bożym. Dlatego z pierwszym już wyjściem z nicości zadzierzgamy węzeł synostwa.

Stworzenie jest raczej dziełem dobroci, niźli potęgi czy mądrości. Gdybym o Bogu nie wiedział nic więcej ponad to, że jest mym Stwórcą, to już wystarczyłoby mi, by poznać w Nim mego Ojca. "*Qui plasmasti me, miserere mei* – Któryś mnie ukształtował, zmiłuj się nade mną", błagali przez całe swe życie pokutnicy pustyni. W tej modlitwie dźwięczała nuta pewnego uprawnienia do żądania od Boga miłosierdzia i dlatego przy całej swej pokornej niepewności taką ich napawała otuchą.

W każdym razie nie ma prawdy pewniejszej nad tę, że Bóg jest naszym Ojcem i że co tylko jest najczulszego i najszlachetniejszego w ojcostwie ziemskim, to jeno nikły odblask niewymownej słodyczy i czułości Jego ojcostwa w niebie. Piękno i pociecha tej myśli przewyższa wszelkie słowo. Ona rozprasza uczucie samotności na świecie i w całkiem nowym świetle stawia kary i utrapienia nasze. Samo poczucie własnej słabości przy niej wywołuje pociechę, zwracając naszą nadzieję ku Bogu nawet tam, gdzie już sami poradzić nie możem i uświadamiając nam nasze

węzły z bliźnimi. Ta myśl nami owłada i staje się głównym motywem naszego postępowania w życiu duchownym. Ona krzepi nas w skrusze, ożywia w sakramentach świętych, wiedzie do umiłowania doskonałości, wspiera w pokusie, raduje w cierpieniu. Wszak On jest naszym Ojcem we wszystkich wydarzeniach codziennego życia, w tysiącu nieszczęść, przed którymi nas chroni, w wysłuchiwaniu modlitw, w błogosławieniu naszym ukochanym i w znoszeniu nas samych, w przebaczaniu nam tej oziębłości i niepoprawności, która nieraz nas samych zadziwia.

Jest naszym Ojcem nie tylko z imienia, lecz w czynie. Jak rzekłem, ten węzeł zadzierzga się przez stworzenie. Stwórca żywi ku swemu stworzeniu dziwnie czułą miłość, z którą nic ziemskiego nie może iść w porównanie, ani pod względem wyrozumienia ani delikatności. Owszem, On raczył nasze interesy uczynić swoimi i stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje, tak że jesteśmy odblaskiem Jego Boskiego Majestatu. Bóg jest naszym Ojcem również na mocy swego przymierza, a ponieważ zawsze dotrzymuje swoich przyrzeczeń, ten nowy tytuł ojcostwa jest równie rzeczywisty jak inne. Lecz ponad wszystkie węzły natury, łaski i chwały, które nas czynią Jego dziećmi, Bóg jest naszym Ojcem w sposób dla nas niezgłębiony przez to, że jest Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa.

To synowskie usposobienie względem Ojca niebieskiego koi nasze niepokoje co do popełnionych grzechów. W słodkim uczuciu ufności składamy w Jego ręce nawet naszą niepewność co do rozstrzygnięcia o naszej doli w wieczności. Cieszymy się wolnością ducha w czynnościach obojętnych oraz żarliwym pragnieniem służenia Mu w duchu synowskiej miłości. Do tego dołącza się słodkie zapomnienie o sobie, radość z modlitwy, cierpliwość w wątpliwościach, spokój w obliczu przeszkód, pogoda w doświadczeniach i poddanie bez żalów w opuszczeniu. Wielbimy Boga za Jego błogosławioną miłość, gdyż mamy w Nim najdroższego Ojca. Myśl ta na kształt słonecznego promienia pada w dusze nasze, rozszczepiając się na ufność w Bogu, swobodę w obcowaniu z Bogiem i wielkoduszność dla Boga!

Zatrzymałem się nad tym, gdyż jest rzeczą niezmiernej wagi, byśmy byli do głębi przejęci prawdziwym duchem ewangelicznym; tak częsty zaś jego brak u ludzi pochodzi częścią stąd, że ludzie nie pamiętają każdej godziny dnia, iż nasz Zbawiciel jest Bogiem, częścią z pojmowania Boga nie jako Ojca a dawania pierwszeństwa pierwiastkom bardziej surowym. Duch Ewangelii jest pełen miłości, trzy zaś przeze mnie wyliczone braki: nabożeństwa do Matki Najświętszej, do świętego Człowieczeństwa Jezusowego i do Boga jako Ojca, są zarówno skutkiem

niedostatku tej miłości, jak i przyczyną, która go podtrzymuje. Tu kryje się wielka przeszkoda. Mimo rycerskiego pragnienia doskonałości, mimo opuszczenia świata, mimo całego szacunku dla rzeczy wyższych, twoje oczekiwanie postępu sprawia ci zawód. Już prosiłem, byś zbadał swe nabożeństwo do Najświętszej Bogarodzicy, do Chrystusowego Człowieczeństwa i do Bożego Ojcostwa. Niechże wolno mi będzie teraz podkreślić inną stronę.

Brak tych trzech rzeczy oznacza istotnie niedostatek ciepła, lecz nie na tym koniec. Brak tego uczucia bywa często przyczyną zastoju w nabywaniu świętości w ogóle. Dlatego warto o nim pomówić nieco więcej. Może ktoś być w pewnym sensie religijnym: bać się Boga, nienawidzieć grzechu, być sumiennym, szczerze pragnąć zbawienia duszy. Wszystko to chwalebne. Ale nie można powiedzieć, by Święci byli ludźmi tego pokroju.

Oni odznaczali się nadto pewną słodyczą, łagodnością, delikatnością, rycerskością, wspaniałomyślnością, jakąś – rzekłbyś – poezją, wyciskającą całkiem odmienne piętno na ich pobożności. Byli żywymi obrazami Jezusa. Otóż, tym samym, choć w niższej mierze, musimy się starać być i my, jeśli mamy postąpić w świętości.

Przez miłość nie rozumiem tu czystej wrażliwości, miękkości serca czy skłonności do łez, które zazwyczaj są oznaką mazgajstwa, lenistwa, braku stanowczej woli i należytej powagi. Ciepło, o którym mówię, obiera różne drogi. Jego postęp znamionuje skrucha za grzechy, nie myśląca o karze, to co nazwałem przejęciem się interesami Jezusa, dziecięca powolność dla naszych przełożonych i kierowników duchownych, umartwienie siebie, nie odczuwane jako jarzmo, nie poprzestawanie na samych przykazaniach, ale stosowanie rad ewangelicznych, wreszcie początkowo słabe, lecz zwolna rosnące zamiłowanie upokorzeń.

W miarę jak miłość zapanowuje w duszy naszej, zjawiają się w jej orszaku wszystkie znamiona świętości. Miłość bowiem jest większą ochroną przed grzechem niż bojaźń, a jej działanie dopełnia naszego nawrócenia do Boga, czyniąc je łatwiejszym i zupełniejszym. Ona szczególnie pociąga Jezusa, z którego ducha sama się wywodzi i który nie pozwoli się przewyższyć w słodyczy.

Bez tej miłości nie ma postępu; ona to ułatwiając nam obowiązek i udoskonalając jego wykonanie, wypracowuje w nas szczególnie chrześcijańskie skłonności, jak miłość cierpienia, milczenie wobec niesprawiedliwości, pragnienie upokorzeń i miłość. Ona przede wszystkim pogłębia żal za grzechy, przetwarzając go w skruchę, nad którą nie masz daru droższego dla duszy pokutującej.

Spojrzyj na okoliczności towarzyszące tajemnicy Wcielenia, co tam ujrzysz? Nieporadność, niekonieczne i niewymagane cierpienie, ofiary, uniżenie, ciągłe niepowodzenia, ustępowanie ze swoich praw, obojętność na powodzenie, wreszcie najstraszliwszą krzywdę. I czymże odpowiemy na to wszystko, jeśli nie sercem?

Ta miłość serdeczna wionie ku nam ze świętego Dziecięctwa, wionie z Męki, wionie z Tajemnicy Ołtarza, wionie nade wszystko z Serca Jezusowego. Przyjrzyj się pożyciu Jezusa z ludźmi, a obaczysz jak wygląda prawdziwa miłość.

Pierwszym jej przykładem jest sama Jego Boska Osoba. Odsłania nam ją opowiadanie o wypadkach Palmowej Niedzieli. Tę delikatną miłość ukazuje Jego obchodzenie się z uczniami, Jego postępowanie z grzesznikami, Jego stosunek do smutnych i strapionych, z którymi się spotkał. *Lnu kurzącego On nie zdusi, a trzciny nadłamanej nie skruszy*, – oto dokładny Jego obraz. Łagodność błyszczała w tym wzroku, który na pierwsze wejrzenie ukochał był młodzieńca i zniewolił serce Piotra. Obcowanie z Nim tchnęło miłością.

Ton Jego przypowieści i kazań, obcy wszelkim pogróżkom oraz otchłań przebaczenia, którą przed nami otwiera, są tego dowodem.

Ta sama miłość dźwięczy w Jego odpowiedzi na zarzut opętania przez szatana, co i na policzek Mu wymierzony.

Ta sama miłość brzmi w Jego naganie – świadkiem niewiasta cudzołożna, Jakub i Jan, Samarytanin i Judasz; jej też wyrazem było zarówno powściąganie onych dwóch braci, którzy chcieli miasto nikczemne Samarytan zniszczyć ogniem z nieba, jak i ujmująca łagodność, nie opuszczająca Go nawet w chwili świętego oburzenia na kupczących w świątyni.

Jeśli więc żalisz się na przeszkody, tamujące bieg twego życia wewnętrznego, wskazujące na jakiś brak w uczuciu czy w praktykach pobożnych, zaprawiaj się w nabożeństwie do Matki Najświętszej, do świętego Człowieczeństwa Jezusa i do Bożego Ojcostwa, a ujrzysz skutek. Weź sobie te trzy rzeczy do serca, a żagle twe przestaną zwisać bezczynnie na rejach.

O. Fryderyk William Faber, *Postęp duszy, czyli wzrost w świętości*. Z oryginału angielskiego przełożył ks. Wacław Zajączkowski SI, Kraków 1935, ss. 76-91.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!